

„Tarcze” Bogusławy Kowalczyk

Odwaga i pokora

Historia sztuki zna wiele przykładów wykorzystywania przez artystów metody recyklingu, czyli tego, co zostaje po zużyciu, spraniu, stłuczeniu, odłamaniu, zgnieceniu. Tego, co początkowo wydaje się przypadkiem, a staje się praktyką. Równie pojemna, jak wykazują rozprawy Krzysztofa Pomiana i eseje Umberto Eco, wydaje się historia kolekcjonerstwa i katalogowania. Bogusława Kowalczyk po trochu uprawia każdą z tych sztuk: zbiera *odłamki*, a proces *kolekcjo-katalogowania* zastępuje komponowaniem obrazu. Jej indywidualną sygnaturą, częstką immanentną, kodującą tę indywidualną przestrzeń twórczą jest *nitka*. Z niej artystka buduje swoje światy. Wszystkie skojarzenia od delikatności nitki wychodzące wydają się w tym miejscu uprawnione. Na początek osnowa i wątek, potem labirynt (Minotaura) i kłębek (Ariadny), w końcu tkactwo i tkanie, snucie historii, ale też (być może) ucieczka i (na pewno) ochrona przed tym, co budzi w nas lęk.

Bogusława Kowalczyk w swoim najnowszym cyklu obrazów zatytułowanym „Tarcze” buduje z odłamków i wyciągniętych nitek. Odłamkiem może być powidok z telewizyjnych wiadomości, patyczek, fragment pogniecionej torebki, czasem tabletką, kiedy indziej „skórka” miękkiego sweterka lub pluszowej tkaniny oraz – znamienne – litera (słowa). Niektóre obrazy swoją formą wprost imitują tarcze, inne odnoszą się jedynie do ich obronnej funkcji, jak w przypadku dużego płótna w czerwono-czarnych barwach; ostre, najeżone rozrzuconymi w nieładzie literami tworzy współczesną alegorię szumu fakenewsów. Czyja to tarcza i czy to w ogóle tarcza – można zapytać. Czy nie jest jednak prawdą, że broniąc się, nader często atakujemy brutalnie i bez sensu? Inna praca powstała z rozrzuconego alfabetu, traktowanego jako podstawowy element budowania kompozycji, jest już spokojniejsza, a poprzez strukturę zamkniętą w okręgu (tarczy) zdaje się bliższa drogi wyjścia z labiryntu niemocy i bezwładu. Zaraz obok widzę przezroczystą strukturą stworzoną z bieli i nitek, tj. ręcznie wyszywaną i zszywaną tkaninę. Bogusława tłumaczy, że oprócz tego, co buduje nas zewnątrz, istnieje świat utkany z zupełnie innej materii. Jeśli wyciągać wnioski bezpośrednio z tego, co widać na tym obrazie, to zdarza się nam być przezroczystymi, prześwitującymi, transparentnymi; zdarza się, myślę, że przetrwaliśmy, dzięki sile ducha.

Jak ci ludzie błąkający się w labiryntach lasów na granicy/granicach, jak każdy człowiek na Ziemi, który żyje, mimo że żyć nie miał, bo należał czy należy do zbiorowości, która z tych czy innych względów nie podoba się sąsiadom. To Georgi Gospodinow w książce „Fizyka smutku” (*Fizika na tagata*, z bułgarskiego przeł. Magdalena Pytlak) upomniał się o Minotaura. Ten człeko-byk, jak rozmyśla na stronach swojej minipowieści pisarz, musiał zostać zgładzony z całą okrutnością zabijania, bo był inny. Przynajmniej, małe i duże problemy zaczynają się tak samo, na ich początku stoi trudność związana z akceptacją. O tym również mówią prace Bogusławy, rozpięte między odwagą i pokorą. Stoję nad trzema niepozornymi w formacie obrazami. Artystka opowiada, że do ich powstania zainspirowało ją jedno z pierwszych bombardowań Kijowa i widok zniszczonego pokoju, w którym zginęły dzieci. Fragment

wypalanej w środku tapety o subtelnym wzorze daje efekt silniejszy niż miliony słów. Drugi obraz jest różowy, trzeci – niebieski. To bezbłędny dobór pastelowych barw połączonych z nadpaloną czernią powoduje, że wewnętrznie kurczymy się, patrząc na te obrazy. Boli.

Czy zwykły patyk może być ochroną i do czego może się przydać? Z patyków można zbudować szafas, można się nim obronić, można w końcu zostawić ślad lub komunikat na drodze. Z takich rozmyślań powstała kolejna seria, w której autorka wykorzystuje patyki i patyczki. To też są tarcze – tych, którzy uciekają i bronią się przed innymi, oczekując przecież nie czego innego, jak pomocy. Małym uciekinierom może pomóc pluszak, dorosłym – spojrzenie na dziecko przytulone do swojej zabawki. Bogusława tworzy kolejną tarczę – ta jest zielona jak trawa, dlatego wzbudza skojarzenia ze sztuką ekologiczną. Dla artystki w tym przypadku pierwszym ze zmysłów w procesie tworzenia nie był jednak wzrok, a dotyk, nie paleta barw, a haptyczność struktury obrazu; pluszowa tkanina niosąca poczucie bezpieczeństwa, a raczej łagodząca doświadczenie bólu i strachu, przez swoją miękkość. Podobny w materii jest kolejny obraz rozegrany w buro-srebrnych barwach. To kawałek spranego sweterka Bogusławy. Fragment z niego wycięty tworzy ekspresyjny, niespokojny wir szepeczących nitek.

Zupełnie inna w wyrazie jest seria, którą nazwałam sobie „złotą”, choć nie budują jej tylko złote akcenty. Artystka tym razem wprowadza nas w sieć bałwochwalstwa; nie ocenia, ale odnotowuje i wylicza. A więc ludzie wierzą w moc: czerwonej wstążeczki i czerwieni jako takiej, lekarstw, przeróżnych amuletów, w końcu ikon, ale też obrazów pojawiających się w wyniku działania sił natury (deszczu, słońca, wiatru). To się zdarza, to też tarcze ochronne. Coś widać, coś co poddaje się prostej interpretacji jako naciek lub zaciek, ale tworzy zarys, w którym inni widzą ingerencję sił boskich. Temat trudny, estetycznie niebezpieczny, ale z pewnością wart zastanowienia. Jakie drogi prowadzą nas do wiary i niewiary? Jakie wyobrażenia o świecie i bycie stymulują nasze mózgi, a w ślad za tym nasze zachowanie? W szczelinie pomiędzy jest jeszcze jeden stopień (czyścić?), jak zdają się podpowiadać prace artystki. Ta strefa nosi nazwę *nie-do-wiary* i jest zbudowana z drobiazgów (kamyczki, wstążeczki, patyczki) przyklejonych do złotych, rzadziej białych telf.

Tak więc, zupełnie niepodziewanie, okazuje się, że dzisiejszy warsztat pracy Bogusławy Kowalczyk nie układa się już w klasyczny wzór triady złożonej z farb, pędzla (ewentualnie szpachli) i płótna (przypomnę świetny malarski cykl artystki pt. „Stworzenie świata” sprzed wielu, wielu lat), ale zostaje rozbudowany, bądź zamieniony na nitkę, igłę, papier (zwykle ten szary, podstawowy), tkaniny, drobiazgi, kleje i na końcu farby. Prace w całości szyte i wyszywane, często odślaniają ośnowę i wątek, wokół których autorka krąży nieustannie. Odnajduję w tych myślach poszukiwanie początku, podwalin, fundamentu, choć jej tarcze raczej zbierają niepokój świata, dlatego rodzą się z chaosu. Tym bardziej doceniam starania zmierzające do uporządkowania, odnalezienia ciszy w krzyku. Tak samo widzę Mojry, te starożytne personifikacje tkaczek losu, z pokorą skupione nad pojedynczymi nićmi życia. One tkają, Bogusława szyje i jak Atropos, trzecia z bogiń przeznaczenia, przerywa nić tam, gdzie kończy pracę nad obrazem.

Anna Tabaka,

Niedziela, 28. 01. 2024 r.